

**JULIUSZ
SŁOWACKI**

WACŁAW

Juliusz Słowacki

Wacław

«Public Domain»

Słowacki J.

Wacław / J. Słowacki — «Public Domain»,

Содержание

I	6
II	7
III	8
IV	9
V	10
VI	11
VII	12
VIII	14
IX	15
Конец ознакомительного фрагмента.	16

Juliusz Słowacki

Wacław

Są przedmioty, których by się pióro poety tknąć nie powinno; takim zapewne jest śmierć Wacława, którego nam Antoni Malczewski tak cudownymi kolorami w poemacie *Maria* odmalował. Jakiś jednak mimowolny pociąg, chciałbym go nazwać natchnieniem, zmusił mnie do napisania następnego poematu; a od prawdziwych nie odstępując podań, starałem się ile możliwości zidealizować rzecz pełną czarnych mętów i okropności. Może kilka strof spowiedzi Wacława wyjedną mi u czytelnika nieco pobłażającego sądu dla reszty i ogólnego układu pisma, którego już ani poprawić, ani przemienić nie jestem zdolny; a dwa poprzedzające poemata przybiegną w pomoc broniącemu się od zupełnego potępienia poecie.

I

Witaj mi, ziemio stepów gładka, cicha,
Gdzie kwiat dla Boga kwitnie i usycha;
Gdzie dwa kurhany¹ na błękitnym niebie
Przez całe stepy patrzą się na siebie;
Gdzie przerywają trupy sen grobowy,
Orłami z sobą prowadząc rozmowy;
Lub gdy je przyjaźń w mogiłach nie zbliża,
To krzyż się groźnie pogląda na krzyża
I oba drewna niby grożą sobie
Przez całe stepy zemstą śpiącą w grobie.
Krzyżowe groźby i poselstwa ptaków
Lecą przez krwawe doliny bodiaków²;
I czuć w powietrzu, że tu myśli wojna,
Choć słońce złote, choć ziemia spokojna.
Bo choć się skończą rycerstwa i waśnie,
To ziemia mogił tak prędko nie zaśnie;
Ale w jej sercu wolność się odzywa,
Kiedy się orzeł gdzie z mogiły zrywa,
Kiedy zatętni jaki wicher głuchy,
Gdy zaszeleszczą powojów łańcuchy;
Albo gdy śmignie jaki złoty sumak,
Myśli, że biały Puławskiego rumak;
Albo gdy kosa o kamień zadzwoni,
Myśli, że Sawa jedzie w tysiąc koni;
Ale już w grobach są ci sławo-kraśni.
Ziemio kurhanów, nie marz o nich – zaśnij!

¹ *kurhan* – rodzaj mogiły w formie ziemnego kopca. [przypis edytorski]

² *bodiak* (z ukr.) – kolczasty chwast stepowy. [przypis edytorski]

II

Znasz ty tęczowe ruszałek upiory?
Czy znasz prorocką dumę Wernyhory³?
Czy wiesz, co będzie w jarze Janczarychy,
Gdzie teraz gołąb lub jelonek cichy,
Ze łąką przeczystą w szafirowym oku,
Gdzieś w księżycowym się przegląda stoku?
Czy wiesz, że wszystkie te się sprawdzą śnicia
W jednej godzinie rycerskiego życia?
Że zemścisz syna, ojca, matkę, brata
W tej błyskawicy, co na szabli lata?
Niech tylko serce rycerza, o Chryste!
Jako lilija będzie we krwi czyste,
Niech tylko wprzódki nie splami zgryzota
Duszy, co jako ptak się w siódmach miota;
Niechaj się tylko każdy dumnie waży
Złotym aniołem w ojczyźnie na straży:
To chyba w końcu na takich aniołów
Wróg będzie piorun miał w ręku – nie ołów.

³ Wernyhora – legendarny śpiewak i wróżbita kozacki z XVIII w., wieścił rozbiory i odrodzenie Polski. [przypis edytorski]

III

Jeśli pod tobą wolny koń stepowy,
Omijaj zamek ten i te parowy;
Niech cię nie wabi ten na zamku czole
Napis, co błyska od słońca na pole:
Bo to jest kłamstwo marmurów ohydne,
Złotem pisane i z daleka widne.
Uciekaj stepem przez burzanu⁴ fale,
Nie wierz napisom, nie zazieraj w sale,
Bo tam owionie i męstwo ci zetrze
Gorsze niż w grobach – zdradziectwa powietrze!
Gorsze niż dzuma, co zabija ciało!
Gorsze! – Choć pałac ten wygląda biało,
Choć za nim widać lipy starożytne,
Białe kościółki, jeziora błękitne;
Chociaż łabędzie śpią na tych jeziorach;
Choć róże stoją w jutrzeńki kolorach;
Chociaż słowiki mieszkają w topolach,
A dalej błękit i kłosa na polach:
Nie wierz zdradzieckiej natury obłudzie,
Ten zamek pełny – w tym zamku są ludzie!

⁴ *burzan* – zarośla stepowe. [przypis edytorski]

IV

Od czasu jeszcze dawnych Pelopidów,
Od wygaśnięcia rodziny Atrydów⁵
Nigdzie krwi tyle na gmachu kamieniach,
Nigdzie plam tyle od zbrodni w sumnieniach⁶,
Nigdzie rodziny tak czarnej nie było,
Tak czarnych prochów pod żadną mogiłą...
Chciałbym powiedzieć... W imię Ojca, Ducha!
Kto tak okropnej powieści wysłucha?

⁵ Pelopidzi, Atrydzi (mit. gr.) – rody obłożone klątwą przez bogów. [przypis edytorski]

⁶ *sumnienie* (daw.) – dziś: sumienie. [przypis edytorski]

V

Choć w zamku gości częstują wspaniale,
Gospodarz dawno nie schodzi na sale.
Niegdyś widziano go w gromadnym kole,
Jak trup wśród ludzi, jak upiór przy stole.
Zimne po sercach przechodziło mrowie,
Kiedy co mówił, gdy pił jakie zdrowie;
A gdy wziął kielich w rękę trupią, siną,
W kielichu krew się zdawała, nie wino.
Każdy, co z gości do stołu zasiadał,
Nie znał go prawie, nigdy z nim nie gadał;
Gdy wszedł – nie wstawał nikt przed tym człowiekiem,
Choć orderami był srebrny i wiekiem;
Ani posłane z poselstwem od matki
Kiedy go w rękę całowały dziatki;
Jakby przed marą piekielną, szkaradną,
Stają przed ojcem zaleknione; bladną
I uciekają nie wyrzekłszy słowa
Lub kamienieją. Nie twarz to surowa —
Bo miłą miał twarz ten człowiek z natury;
Ani wzrok jego dziki i ponury —
Bo na swe dziatki patrząc łzy miał w oku;
Lecz przerażenie z boskiego wyroku
Wisiało nad nim jako krwawa tęcza;
A gorzej – wiedział to sam, że odstręcza;
Że coś pomiędzy nim a światem stoi,
Czego się sługa, dziecko, słońce boi.
Więc już od dawna zaniechał z rozpaczą
Przeproszać serca, które nie przebaczą;
Ujmować dusze, co chcą nienawidzić;
A nie mógł nimi pogardzać i szydzić.
Nawet choć wiedział, że tłumną hołotą
Rzucił się sprośny lud na jego złoto,
Tak wielką znalazł pokorę w swej winie,
Że nie pogardził i otworzył skrzynie;
A wtenczas sercu jego biczem jędzy
Był brzęk liczonych po zamku pieniędzy.

VI

Nareszcie uciekł od ludzi i słońca.
A przy nim tylko jak anioł obrońca
Malańki, blady i nierozkwitniony
Był smutny synek jego pierwszej żony.
To jedne dziecko przy nim czuwa, tleje,
Jako różyczka przy cedrze wędnieje.
On duszę ojca, gdy w rozpacz upada,
Szafirowymi oczkami spowiada;
I patrz! że czarny nędzarz nie unika
Tak błękitnego grzechów spowiednika,
Ale mu z oczek cały błękit świeży
Pije oczyma i wzdycha, i wierzy
W ostatnią pomoc – w moc dziecka pacierzy.
Kiedyś za wczesnym zagrożoną zgonem
Dziecinę swoją nazwał Eolionem;
Bo myślał, że ten kwiatek biały, kruchy,
Wezmą ze złotej kołyseczki duchy
I w nieśmiertelne zanoszą ogniska:
A więc mu nie dał ludzkiego nazwiska,
Ale powietrzne, duszy, nie popiołom
Imię, łatwiejsze wymówić aniołom.
Te dziecko jemu zostało przy boku
Ze łzą w źrenicy, z promionkami w oku,
Te czuwa przy nim. Lec z wyroków Pana
Dusza w dziecięciu bladym obłąkana,
Smutna i z ciałkiem niedołącznym zwadna,
A w obłąkaniach jak aniołek ładna;
Gdy się uśmiecha – zda się, że do nieba;
Płacze – to myślisz, że mu tak potrzeba
Nad jaką dawną pamiątką lub szkodą
Jak zapłakanej wierzbie stać nad wodą.
Tylko że ojcu, gdy mu dziecię zbładło,
W chorobie dziecka jest zgryzot zwierciadło;
Tylko że nieraz jakaś moc grobowa
Przekleństwo ojca kładnie⁷ w dziecka słowa;
Lub w obłąkane czynności dziecięce
Jakieś piekielne mieszają się ręce
I straszne rzeczy czynią dziecka mocą —
I dziś – gdy Wacław zasnął – przed północą...

.....

⁷ *kładnie* (daw.) – dziś: *kładzie*. [przypis edytorski]

VII

Lecz gdzież jest młoda małżonka? grafini?
Czemu nie przy nim? Dawniej niewolnica,
Dziś samowładna w zamku monarchini;
Z kimże to błądzi po świetle księżycy?
Z kimże to słucha śpiewania słowików?
Dla kogóż rzuca ucztę, stołowników,
Dzieci i męża bezsenne wezglowie?
A jednak, mówią, dba o grafa zdrowie,
Sama przyprawia mu z lekarstwem czary.
Nieraz przy łożu jak ulotne mary
Staje powiewna z lampą w ręku, blada,
Słuchać, co śpiący o niej we śnie gada.
A mówią ludzie, że nieraz jej ręka
Słucha, czy serce się w chorym nie pęka;
Bo takie drgania mu piersi podnoszą,
Takie go zimne, straszne poty roszą,
Gdy śpi, a patrzy na śpiącego żona,
Jakby go anioł śmierci brał w ramiona.
Lecz dzisiaj z kimże na wieczornym chłodzie
Chodzi ta pani po mglistym ogrodzie?
Jeśli zbrodnicza miłość w sercu bije,
Ona się z taką miłością nie kryje,
Ale otwarcie, z bezwstydem na czole,
Kochanka sadza u boku przy stole:
Bo ten kochanek nie wybrany w tłumie,
Zwykle pochlebia jej skażonej dumie;
To jaki książe, to króla powierny:
Pies nań nie szczeka, przepuszcza odźwierny,
Wszyscy go nawet witają ukłonem;
Zamek jest jego; łożem, domem, tronem
Włada; gdzie indziej podobny do węża,
Tu zdrajca panem jest żony i męża:
Więc to nie z gachem Dyjanna⁸ grafini
Tajemne schadzki ma w ciemnej jaskini,
W grocie, co gładkim wyłożona brusem,
Szklannej⁹ kaskady zamknięta obrusem;
Szarfa ta wody leżąca z wysoka
Nie puści w grotę śledzącego oka
Ani księżycy – lecz przez nią przeleci
Czarna jaskółka, co w grocie ma dzieci,
Ta jedna kryształ skrzydłami rozcina;
Na wszystko miłość waży się matczyna.

⁸ Dyjanna – dziś: Diana. [przypis edytorski]

⁹ szklanny (daw.) – dziś: szklany. [przypis edytorski]

Lecz noc – jaskółki śpią w gniazdach ukryte,
Lecz ciemność trwożną okryła kobietę¹⁰;
Chociaż nie sama, drży jak liść osiny,
Kiedy się w gniazdach poruszają ptaszyny,
Gdy woda głośniejszą w kaskadzie zakrzyczy.
A ten powiernik kto? Duch tajemniczy?
Szata go długa w ciemności obiele,
Na głowie wianek stepowego ziela;
Na głowie, siwym porośniętej runem,
Wiąże się burzan czerwony z piołunem.
A przed nim kocioł, czary i amfory...
Ku jakiej sprawie? ku czemu przybory?
Czy klątwy rzucać, czy palić ofiary?
Czy zabić kogo piekielnymi czary?
Z jakim to widmem skandynawskiej Frei¹¹
Grafini dzieło zaczyna Medei¹²?

¹⁰ *kobietę* (daw.) – forma z "e" pochylonym, wymawianym jako "i" lub "y", pozostawiona bez uwspółcześnienia z uwagi na rym. [przypis edytorski]

¹¹ Freja – nordycka bogini miłości i wojny. [przypis edytorski]

¹² Medea (mit. gr.) – żona Jazona, morderczyni rywalki i własnych synów. [przypis edytorski]

VIII

Zaledwo pani wargę koralową
Pierwsze i drżące otworzyło słowo,
O nieba! leci jasnych światłał krocie
Z pałacu, ciemną aleją, ku grocie,
I rozsypują się po drzew łańcuchu;
W ogrodzie pełno krzyku, blasku, ruchu.
Na cichej wodzie łabędź się poruszył,
Strzepotał, wody zwierciadlane skruszył,
Zapienił cały krąg zbudzony nagle,
Otworzył wszystkie puchy, pióra, żagle,
I znów spokojny spogląda wspaniale
Na rozchodzące się kręgami fale.
Tak silne serce posepnie się rzuci,
Kiedy go ze snu jaki grom ocuci,
Porwie się nagle, tłum spokojny zmiesza;
I widzi, jak się przerażona rzesza
Cofa, jak kręgi bladymi ucieka
Od rażonego nieszczęściem człowieka;
To wtenczas duma na pomoc przybędzie,
To wtenczas skrzydła się duszy łabędzie
Całe rozwiną przeciw wichrom losu,
To wtenczas serce jak z twardego ciosu;
I tym się nawet chełpi boleść sroga,
Że miała świadkiem walki – tylko Boga.
I tym się cieszy serce, choćby pękło,
Że zamiast podłych zlitować – przelękło.

IX

Ludzie, po drzewach szukający wszędzie,
Budzą słowiki i płoszą łabędzie.
Już słyszeć szmery, już wrzawa szalona,
Że graf otruty, że cierpi, że kona.
Wreszcie okropna wieść do groty wpadła:
Powiernik zaśmiał się – a pani zbladła
I znów skościli oboje na długo.
Lecz kto by wtenczas ją widział z tym sługą,
Kto by ją widział, kiedy przez kaskadę
Blaski księżycy ją oblały blade,
Kto by w jej usta już nie koralowe,
Ale pobladłe, otwarte, surowe
Spojrzał i słuchał, gdy tak stała cicha,
Jak przez te usta serce w niej oddycha;
Kto by usłyszał, z jakim dzikim wrzaskiem

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.